Numer poświęcony Marszowi Szlakiem Kadrówki.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 18 (96) Rok V. Warszawa, 16 sierpnia 1925 r. Cena 40 gr.

STRZELEC

ORGAN T-WA ZWIĄZEK STRZELECKI

Tygodnik. Wychodzi w soboty.

Zwierciadło Polski na szlaku Kadrówki.

Znaczenie państwowe i narodowe ostatniego Marszu Szlakiem Kadrówki dzisiaj mogą ocenić jedynie ci, którzy marsz ten śledzili od chwili przybycia drużyn do Krakowa do chwili wyjazdu ich z Kielc, do domów. Kto umiał zajrzyć do duszy zawodników drużyny przemyskiej, która wyruszyła z Krakowa z pełną wiarą w zwycięstwo, a już na pierwszym etapie została zdyskwalifikowana, i kto śledził za przebiegiem marszu drużyny łódzkiej, która decydowała się nieść na karabinach, od Krakowa do Kielc, chorego towarzysza — nie po to, by walczyć o poczesne miejsce, lub o nagrodę, lecz dla zasady, że strzelec żadną przeszkodą zdemoralizować się nie da i, choć spóźniony— do celu jednak dotrzeć potrafi.

* * *

Był w drugiej drużynie katowickiej strzelec—nazwiskiem Stachowicz Erwin, który, na skutek intryg, spowodowanych tem, że zorganizował w swem mieście Związek Strzelecki — został, jako pracownik kolejowy, zwolniony ze służby przez Katowicką Dyrekcję Kolejową. Jak zwykle w takich razach, Dyrekcja zastosowała przepisy o redukcji lub t.p. i prawnie jest w porządku. Strzelec pozostał z żoną i z dziećmi bez środków do życia. Mimo tego nie zaniechał pracy, stanął do zawodów i zdobył piąte miejsce w biegu indywidualnym, przebiegając przestrzeń 38 km w 4 g. 19 minut.

* * *

Pan Starosta w Miechowie, po powrocie z dłuższej podróży, w przeddzień przemarszu drużyn—dowiaduje się o tem z listów, któremi jest proszony o zakwaterowanie i wyżywienie 300 zawodników. W kilkanaście godzin, przy pomocy zaledwie kilku osób dobrej woli — wszystko gotowe. Strzelcy są syci i zakwaterowani, pięćdziesięciu potrzebujących otrzymuje pomoc lekarską. Wszystko jest w terminie, smacznie i obficie podane, nie zbrakło nawet kwater, przyjęcia—ba, nawet bankietu i tańców dla członków t. zw. „Sztabu“.

* * *

Dyrekcja Kolejowa Radomska najnieoczekiwaniej i wbrew przepisom w ostatniej chwili udziela dla drużyn strzeleckich zamiast dwuch trzecich — tylko jednej trzeciej zniżki kolejowej, co wywołuje zwyżkę kosztów podróży około 2,000 złotych, na który to wydatek drużyny nie były przygotowane. Skarb Zarządu Głównego nie posiadał takiej rezerwy kasowej, nie miał jej Okręg Krakowski ani Kielce. Zmęczeni marszem zawodnicy siedzieli na dworcu i czekali, aż ich drużynowym uda się gdzieś naprędce pożyczyć brakującą kwotę na zakup biletów kolejowych. A że to nie było łatwe, wobec powszechnego wyczerpania się funduszów na Marsz—niektóre drużyny czekały całą noc, i dopiero dnia następnego udało im się wyjechać do domów.

* * *

W Krakowie, w przeddzień wymarszu, zgłosiło się kilkunastu młodych ludzi z prośbą o przyjęcie ich do Związku Strzeleckiego i zezwolenie na udział w marszu. Prośbie ich odmówiono, polecając zgłosić się o przyjęcie po

zawodach. Prawdopodobnie przyjdą, ale znów w przeddzień jakiejś innej imprezy lub przyszłorocznego marszu, by otrzymać taką samą odpowiedź.

* * *

Większość uczestników Marszu, która tak ofiarnie walczyła na Szlaku, wywołując podziw społeczeństwa, armji, władz państwowych i strzeleckich, nie posiadała legitymacyj członkowskich i nalepionych w nich znaczków składkowych. Zmęczeni i wyczerpani 3-dniowym marszem i biegiem—z głębokim oburzeniem przyjęli do wiadomości, że Zarząd Główny nie posiada, a więc nie może im wypłacić brakujących na powrotną drogę pieniędzy. Niejedno zapewne mocne słowo padło pod adresem władz strzeleckich, ale do dziś i długo jeszcze pewno w przyszłości żaden z nich przyczyn tych niedociągnięć nie będzie szukał przy sobie i w najbliższem otoczeniu.

* * *

Olbrzymie koszty, jakie pociągnął za sobą Marsz Szlakiem Kadrówki, pokryło w części społeczeństwo, w części Związek Strzelecki a w części sami strzelcy. Udział społeczeństwa krakowskiego w zbiórce przedstawiał się mniej więcej w następującym stosunku: zespoły wielkich banków i domów handlowych — po 20—30 złotych, właściciele kawiarń i restauracyj — sto kilkadziesiąt złotych, kelnerzy — kilkaset złotych... Subwencyj państwowych, ani wolnych przejazdów koleją na Marsz nie otrzymano.

* * *

Miasto Chęciny wyznaczyło co roku nagrodę dla strzelca, który pierwszy wmaszeruje do Chęcin. Społeczeństwo chęcińskie nie dało dotąd żadnej drużyny do marszu.

* * *

W Krakowie ks. Buda odprawił mszę św. za pomyślność marszu i przybył o 4½ rano do Oleandrów, by pobłogosławić drużyny na drogę.

Na szlaku marszu duchowieństwo katolickie nigdzie nie witało strzelców.

Armja z podziwem i uznaniem powitała wyniki marszu, stan moralny i fizyczny zawodników—podnosiła głośno znaczenie tego sportu w razie wojny.

Na całym szlaku drużyny nasze nie spotkały ani jednego posła, ani senatora. Widocznie wyborów w jesieni nie będzie.

Z największym entuzjazmem witały wszędzie naszych strzelców dzieci. O przyszłość więc naszą możemy być spokojni.

Nie wszędzie włościanie mogli zrozumieć, co za ludzie i w jakim celu maszerują. Ale proszeni o mleko—dawali wszystko, co mieli—zapłaty nie przyjmując.

Pewien szewc, na szlaku, zażądał za naprawę butów zawodnika 2 zł. 50. A gdy zobaczył defiladę, pieniędzy nie przyjął.

W małych miasteczkach Żydzi pośpiesznie zamiatali i polewali ulice, by zdążyć przed przybyciem pierwszej drużyny.

Wiele jeszcze uwag ciśnie się do mózgu, a serce lub żółć chce je wyrzucić na papier. Ale papier kosztuje pieniądze, zecerom i drukarni też trzeba zapłacić, a za dni kilka mamy zawody strzeleckie w Katowicach, które znów pociągną za sobą wielkie koszty. Musimy więc oszczędzać, bo nam za „Strzelca", choćbyśmy go krwią i żółcią pisali, i tak nikt prawie nie wpłaci, a zawody odbyć się muszą, bo bezpieczeństwo państwa tego wymaga.

Drugi Marsz Szlakiem Kadrówki mamy już za sobą. Tych dwustu strzelców, którzy tam startowali — to już kamień węgielny pod taki gmach organizacji, jakim go widzieć pragnęliśmy. Odrzućmy tę naszą cyfrę 60.000 członków, odrzućmy nawet cyfrę 28.000 członków ćwiczących. Powiedzmy sobie, że mamy strzelców tylko tylu, ilu ich widzieliśmy na szlaku Marszu Kadrówki, i to nam już może wystarczyć. W roku zeszłym mieliśmy ich stu, w tym roku dwustu, na rok przyszły będzie ich czterystu, a za dwa lata—ośmiuset. Nie ilość, lecz jakość zadecyduje o naszej przyszłości. Pobili rekord zeszłoroczny o całych sześć godzin. Nie będziemy tu mówić, jakim kosztem ten rekord pobili. Ale był to koszt wielki, i kto się na niego zdobył — ten łatwo się go nie wyrzeknie, ten go nie roztrwoni. W walce drużyn ze sobą, dusza każdego zawodnika widoczną była jak na dłoni, a kto ma taką duszę, ten nie potrzebuje zdawać egzaminu ze swej wartości bojowej i moralnej w ogniu walk z nieprzyjacielem. Ten złożył już egzamin na szlaku, gdzie wykazał, że dorósł swą duszą do tamtych, co w Pierwszej Kadrowej zakładali fundamenty pod państwo i armję polską. Ich było 160-u, nas jest już 200-stu. Przystępujmy więc do dalszej naszej pracy tak, jakby poza nami nikogo nie było, jak gdyby cały ciężar odpowiedzialności za przyszłość państwa jedynie nasze barki przytłaczał. Każdy nowy członek, który złoży tak chlubnie egzamin, jak ci na Szlaku, stanie się nowym filarem, wzmacniającym gmach, który budujemy. Niedługo przybędą nowe posiłki z Katowic po zawodach strzeleckich, a wkrótce po nich—z Krakowa, z Zawodów Narodowych. Rzeczpospolita nasza, którą pod straż naszą oddały cienie poległych uczestników Pierwszej Kadrowej, jest długa i szeroka, a my biedni i nikt, kto ma, pomóc nam nie chce i nie pomoże. Nie możemy więc skupić na szlaku Kraków—Kielce tych wszystkich, którym przestrzeń i koszty przejazdu nie pozwalają stanąć do chlubnego egzaminu. Polska, od najdawniejszych czasów walcząca

o swoją wolność, ma tyle krwią nasiąkniętych szlaków, że możemy je śmiało wybrać, jako tereny do badań naszej wartości moralnej, fizycznej i bojowej. Nie muszą to być koniecznie marsze lub biegi, albo zawody strzeleckie, nawet lepiej będzie, gdy każdy teren, czy szlak stanie się kontrolą coraz to nowych wartości. Mogą to być manewry lub wielkie wyczyny sportowe, byle tylko wymagania, stawiane uczestnikom, stanowiły jako minimum tyle wysiłku, ile wymaga Marsz Szlakiem Kadrówki. Dawnoby to należało zrobić, niestety zawsze ta sama na drodze stoi przeszkoda: brak pieniędzy. Trzeba i tę przeszkodę corychlej usunąć i każdą połać kraju naszego zasilić własną kadrówką, o wartości nie gorszej aniżeli ta, którą widzieliśmy w dniu 6 — 9 sierpnia między Krakowem a Kielcami.

Tytus Czaki.

Marsz Szlakiem Kadrówki.

Przed wymarszem.

W środę 5 sierpnia rano w Krakowie nie znać już było tego gorączkowego ruchu, jaki bywa zwykle w przeddzień każdej imprezy. Wszystko już było gotowe. Nawet drużyny, z wyjątkiem kilku, były na miejscu — ulokowane w koszarach przy ul. Rayskiej. Komendant Główny, mjr. Kierzkowski, przyjechał już we wtorek, by zbadać stan przygotowań i poczynić ostatnie zarządzenia. Prowiantura spoczywała w sprężystych rękach ob. Murzynowskiego, któremu w wysokim stopniu strzelcy nasi zawdzięczają tak wspaniałe wyniki marszu. Intendentura w tym wypadku, to funkcja ogromnej wagi. Na Marsz Szlakiem Kadrówki nie było wszak żadnych subwencyj, a tu trzeba wyżywić dwustu kilkunastu ludzi w ciągu dni pięciu. Trzeba dopilnować, by wszyscy dostali odpowiednie jedzenie, i na czas, bo to marsz konkursowy — zawodnicy muszą wypocząć, muszą być syci, nie należy dopuścić do ich zdenerwowania—z racji tych, czy innych niedokładności. Z tego zadania wywiązał się ob. Murzynowski b. dobrze, i należy mu się za to uznanie.

Rano o 10-ej w kościele św. Piotra i Pawła odbyła się msza św. za pomyślność Marszu, zaś po mszy defilada drużyn przed gen. Tinzem. Na defiladzie ze strony wojska byli obecni pp. Prezes Komitetu Wyk. Marszu Szlakiem Kadrówki pułk. Szt. Gen. Augustyn, dowódca Obozu Warownego Kraków — ppłk. Gabryś, mjr. Korniłowicz, mjr. Szkolnikowski — repr. Sokoła, duchowieństwo reprezentował ks. Buda, miasto—V. Prezydent Wielgus, Komitet Marszu oraz Zarządy Główny i Okręgowy—Komendant Główny, mjr. Kierzkowski, Dr. Dybowski, urzędujący Prezes Okręgu, kpt. Królikowski—Przedst. „Stadjonu“ i Dyrektor Centrosportu, red. Czaki, dr-a Steinowa, Mehoferowa, Pauli, kap. Kowalski — Kom. Okr. Krakowskiego, dr. Hiller, kap. Różycki — Cycoń — Kom. Obw. Żywiec, ob. Spałek — Kom. Oddz. „Orlęta“, prof. Kuszlik — Prezes Oddz. Bochnia, prof. Pochmarski — Zw. Legjonistów, poza tem ul. Grodzką przed kościołem zaległy wielkie tłumy publiczności.

O godz. 18-ej — bataljon strzelecki z karabinami, złożony z drużyn, uszykował się koło Barbakanu frontem do pomnika Jagiełły, przed którym leży wmurowana płyta Nieznanego Żołnierza. Mimo ulewnego deszczu — zebrały się ogromne tłumy publiczności. Defiladę przyjmował gen. broni Szeptycki, w obecności gen. Dziewanowskiego i gen. Tinza oraz wszystkich obecnych na mszy i defiladzie. Po przejściu defilady, 2-aj strzelcy złożyli na płycie Nieznanego Żołnierza wielki wieniec od drużyn, biorących udział w Marszu, a następnie w imieniu Zarządu Głównego Zw. Strz. wygłosił przemówienie red. T. Czaki, który m. in. zwrócił się do strzelców z następującemi słowami:

...Składając wieniec Nieznanemu Żołnierzowi w rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej i stając do zawodów na szlaku, którym oni maszerowali, wywracając po drodze słupy graniczne, wbite w żywy organizm Polski — złożyliście tem samem ślubowanie, że pragniecie kroczyć ich śladami. Sytuacja Polski stawia przed wami może niejedną taką datę. Dzięki czynowi Tamtych, Polska powstała — czynom Waszym w przyszłości — musi zawdzięczać życie. Bagnetem Waszym zapiszecie niejedną może kartę historji — baczcie więc, by te karty były równie piękne, jak karty, zapisane przez waszych Poprzedników...

Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i Twórcy Czynu 6-go sierpnia — Marszałka Piłsudskiego, co zebrani z entuzjazmem powtórzyli. Orkiestra wojskowa zagrała Hymn Narodowy.

Wymarsz.

Naszą pieśnią im spokój zmącimy,
Niech powstaną i idą za nami!

Niejeden solidny, „narodowo“ i „demokratycznie” usposobiony obywatel miasta Krakowa przeklinał naszych strzelców, którzy swą pieśnią „kadrową” o godzinie pół do czwartej rano mącili mu dobrze zasłużony spoczynek po wielu, wielu „dużych jasnych“, “małych ciemnych“ i mieszanych“, wypracowanych u Suskiego, Hawełki i innych kuźniach myśli „narodowej„ i demokratycznej“. Ledwo zcichły pieśni legjonistów, którzy z lampionami i płonącemi pochodniami o dwunastej w nocy maszerowali na Błonia ze swoją „Pierwszą Brygadą“, a za niemi kroczyło i wydzierało się pięć tysięcy warjatów, a tu znów skoro świt— o pół do czwartej rano, bębnią swemi niemodnemi kopytami o bruk krakowski strzelcy w takt marszu „Pierwszej Kadrowej“.

Mieli słuszność policjanci, pełniący służbę na rogu Florjańskiej i Rynku o 12 w nocy, gdy pochód legjonistów powracał z Błoń na Rynek, przed pomnik Mickiewicza, że to jest *„zakłócanie spokoju publicznego*“. Ale... chociaż gęstą siecią posterunków, jak za dobrych czasów p. Kiernika, otoczyli tłumy, zebrane pod pomnikiem — nie usłuchali wezwania chwiejących się na nogach, z nadmiaru „patrjotycznego“ oburzenia, obywateli, którym aż nosy poczerwieniały i przyoblekły się w fiolety, i nie padł ze strony stróżów porządku publicznego sakramentalny rozkaz: „Rozejść się!“

To też szli nasi strzelcy, o godzinie pół do czwartej rano pod osłoną bezkarności i śpiewali radośnie, ile dusza wyśpiewać a gardło wytrzymać mogło, jakgdyby nie na zawody— a do ataku na dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela natrzeć mieli i roznieść go na swych bagnetach. Echa ich pieśni odbijały się o mury śpiącego Krakowa, włamywały się jak złodziej do mieszkań prywatnych, wdzierały się pod pierzyny śpiących obywateli, wświdrowując się w uszy jednych, jako zgrzyt żelaza po szkle, innym spędzały z piersi duszącą ich niemiecko-bolszewicką zmorę, zazierały niedyskretnie do uśpionych serduszek pięknych krakowianek, nawodząc im sny o nowych rycerskich czynach, zaś nieletniej młodzieży sprowadzając „Sen o szpadzie“. Przymaszerowali pod Oleandry. Stanęli.

Wraz z nimi przybyli przedstawicie armji z gen. Tinzem i pułk. S. G. Augustynem, przedstawiciele Komitetu Marszu, Zarządu Głównego i Okręgowego Zw. Strz., Związku Legjonistów, Sokoła i innych stowarzyszeń oraz liczne, mimo wczesnej pory, tłumy publiczności. Przedstawiciel miasta, p. v. Prezydent Wielgus wygłosił przemówienie do strzelców, „idących śladami Pierwszej Kadrowej“, ks. Buda udzielił zawodnikom błogosławieństwa na drogę — Komendant Główny Związku Strzeleckiego, mjr. rez. K. Kierzkowski, odczytał historyczny *Rozkaz* Komendanta Głównego Zw. Strz. z r. 1914, Józefa Piłsudskiego — do Pierwszej Kadrowej.

Drużyny w liczbie czternastu ustawiły się według wyników losowania w następującym porządku.

DRUŻYNA I

(*Kraków— oddz. im. J. Piłsudskiego II*).

*Drużynowy, ob. **Mastela Marjan**.*

Strzelcy: ob. ob. Mastela Henryk, Foryś Bolesław, Puchalski Bronisław, Grodecki Stefan, Foryś Marjan, Krawiec Marjan, Gibert Ludwik, Bigaj Józef, Lipiński Mieczysław, Kowalik Józef, Trzos Henryk i Czochrawek Henryk.

DRUŻYNA II (*Katowice II*).

Drużynowy, ob. Gaweł Alojzy.

Strzelcy: ob. ob. Dreszer Wilhelm, Stachowicz Erwin, Sopczyk Wiktor, Kęszycki Edward. Malik Wilhelm, Bogacki Piotr, Witała Jan, Sowa Jgnacy, Kołodziej Karol, Babczyński Paweł, Muszalik Konrad, i Kuś Józef.

DRUŻYNA III (*Bochnia*).

Drużynowy, ob. Piotrowicz Michał.

Strzelcy: ob ob. Kopetschny Adam, Drwikowiecki Mieczysław, Gletty Jan, Kuchnik Bronisław, Wrona Feliks, Wyszczyn Wojciech, Wnykowski Józef, Siewarga Tadeusz, Ertelt Eugenjusz, Sznajder Stanisław, Kołodziejski Juljan i Cieślik Henryk.

DRUŻYNA IV (*Sanok*).

Drużynowy, ob. Lach Stanisław.

Strzelcy: ob ob. Bentkowski Władysław, Szelągowski Tadeusz, Wojtowicz Władysław, Suski Michał, Mydlarski St., Wokiszewski J., Dziamka St., Skrychota Mikołaj, Chytła St. Skoczypiec Wł., Paszkiewicz J. i Najsarek St.

DRUŻYNA V (*Kraków — oddz. „Orlęta“ I*).

Drużynowy, ob. Różycki Włodzimierz.

Strzelcy: ob. ob. Berbeka, Gawlik, Spring, Kafel, Pająkowski, Kmicic, Krawczyk, Sendor, Krajewski, Witowski, Nalewajko i Jankowski.

DRUŻYNA VI (*Kraków — oddz. „im. Piłsudskiego" I*).

Drużynowy, ob. Kostka Franciszek.

Strzelcy: ob. ob. Hlonek Antoni, Skrzymowski Jan, Pawlicki Bonawentura, Kupiec Edward, Doktar Franciszek, Makowska Stefanja, Wierzbicki Stanisław, Janas Zygmunt, Kineszczuk Aleksander, Mrówka Karol, Pata Edward i Fibi Zdzisław.

DRUŻYNA VII (*Łódź*).

Drużynowy, ob. Graczyk Alojzy.

Strzelcy: ob. ob. Jagodziński Kazimierz, Morawiec Anatazy, Klepczarek Józef, Rogowski Marjan, Rękowski Czesław, Tworek Stanisław, Reszbet Stanisław, Nowicki Marjan, Aukutowicz Józef, Łuszczyński Teodor, Myśliński Stefan i Brzeziński Józef.

DRUŻYNA VIII (*Przemyśl*).

Drużynowy, ob. Wymazala Albin.

Strzelcy: ob. ob. Parał Walery, Parał Karol, Mazurek Edward, Hanusz Michał, Pendycki Adam, Kapias Bronisław, Wiciok Kazimierz, Zippel Szczepan, Dziedzic Juljan, Zając Władysław, Wróblewski Eugenjusz, Czarniecki St.

DRUŻYNA IX (*Kraków — oddz. „Orlęta" II*).

Drużynowy, ob. Mirek Stanisław.

Strzelcy: ob. ob. Strojewski Jarosław, Ślazki Marjan, Majewski Józef, König Henryk, Gaszpar Feliks, Salawa Rudolf, Komendera Ludwik, Hubacz Emil, Grotkowski Władysław, Zięć Zygmunt, Kwiatkowski Jan i Mirek Józef.

DRUŻYNA X (*Kielce*).

Drużynowy, ob. Gałka Szczepan.

Strzelcy: ob. ob. Kulak Antoni, Nowacki Tadeusz, Andrzejczak Wacław, Kuchciński Bolesław, Płachciński Mieczysław, Milus Jan, Schabowski Wacław, Osterczy Stefan, Sitarek Mieczysław, Dobka Władysław, Pakuła Bronisław i Wąsik Ludwik.

DRUŻYNA XI (*Warszawa*).

Drużynowy, ob. Dziobak Antoni.

Strzelcy: ob. ob. Stępień Wacław, Ślepowroński Leon, Michalik Teofil, Wikiel Aleksander, Milewski Franciszek, Wardas Franciszek, Pietrusiewicz Jan, Wanat Stanisław, Helbert Henryk, Sumikowski Aleksander, Andrzejczak Jan i Zdrojkowski Adolf.

DRUŻYNA XII (*Wieliczka*).

Drużynowy, ob. Walosik Władysław.

Strzelcy: ob. ob. Pasiewicz Józef, Panuszka Władysław, Kania Witold, Grzywacz Zygmunt, Panuszka Wiktor, Głachura Józef, Jagła Ludwik, Biegalski Stanisław, Antos Zygmunt, Zuski Jan, Guzik Jan i Knapek Stanisław.

DRUŻYNA XIII (*Żywiec*).

Drużynowy, ob. Dzierżawa Franciszek.

Strzelcy: ob. ob. Białek Leon, Nowatorski Stanisław, Hyliński Ludwik, Ostrowski Albin, Wielebnowski Stanisław, Bajtlik Leon, Sapeła Adam, Sobel Stanisław, Habdas Franciszek, Jeziorski Jakób, Krzeczyński Stanisław i Zabłocki Stanisław.

DRUŻYNA XIV (*Katowice I*).

Drużynowy, ob. Muttke Augustyn.

Strzelcy: ob. ob.: Lalasek Wincenty, Gierok Juljusz, Świtszter Franciszek, Szandar Ryszard, Wasowczyk Oswald, Paszek Ryszard, Ziętek Maksymiljan, Szołtysek Karol, Szulc Piotr, Brzencek Engelbert, Herman Antoni i Wryk Jan.

Na 2 minuty przed 5-ą, na znak mjra Szkolnikowskiego, drużyna I zbliżyła się do mety. Pada komenda: Baczność! Na ramię broń! Na twarzach strzelców znać wzruszenie. Drużynowy, ob. Mastela, usiłuje je ukryć i zachować bezwzględny spokój, trzymając twardo swe nerwy na wodzy. Ostatnie 5 sekund. Mjr. Szkolnikowski, patrząc na zegarek, liczy ostatnie sekundy:

Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden.

Na dźwięk *jeden* drużyna drgnęła, jak jeden człowiek i ruszyła szparkim krokiem naprzód. Zaraz też doleciały do pozostałych dźwięki pieśni:

Raduje się serce, raduje się dusza...

które szybko słabły, w miarę oddalania się drużyny od mety, a gdy echo przyniosło ostatnie —

Ojda, ojda dana —

druga drużyna już stała przy mecie i ruszyła, jak pierwsza, na dźwięk magicznego hasła: *„jeden"*. Wzruszenie strzelców może w silniejszym jeszcze stopniu udzieliło się publiczności, ktoś się odzywa:

— Na przyszły rok będziemy już mogli zagrać w *totka*.

— A na jaką drużynę pani stawia?

Chwila wahania, potem:

— Na Przemyśl, a pan?

Znów wahanie. Wybór trudny. Siła i trening drużyn jeszcze nieznane. Jeden Przemyśl

budzi powszechne zaufanie, nietylko, jako zwycięzca z roku zeszłego. Z całego zachowania się Przemyśla widać, że przygotował się poważnie do pierwszej nagrody i jest jej prawie że pewny. Właśnie stoi na mecie. Napięcie wzrasta. Przy komendzie „trzy" prostuje się, na „dwa", piersi zawodników podają się naprzód, zaś równocześnie z komendą: „jeden"— cała drużyna rusza, jakby elektrycznym poruszona prądem. To nie są już dyletanci — to zawodnicy — najgroźniejsi rywale wszystkich pozostałych drużyn. Po ich wymarszu totek by się nie udał. Wszyscyby stawiali na Przemyśl.

— Panie majorze, zwraca się gen. Tinz do majora Szkolnikowskiego — jaki był rekord w roku zeszłym?

— Dwadzieścia cztery godziny i sześć minut, panie generale!

— Dobry — brzmi odpowiedź generała.

Pan generał zapewne nie przypuszczał, aby obecny rekord mógł być taki, jaki osiągnięto.

Godzina 5.26 — ruszyła ostatnia drużyna.

„Sztab", z Komendantem Głównym na czele, lokuje się w samochodzie, żegnany przez pozostałych.

Pierwszy etap.

Droga do Słomnik bardzo zła. W rozmokłej gliniastej ziemi grzęzły i ślizgały się nogi, forsując się szybko, serce i płuca pracowały znacznie intensywniej niż normalnie. Górzysta droga sytuację tę utrudniała jeszcze.

Auto zatrzymało się w jednej z wsi, gdzie został wyznaczony punk kontrolny, przez który drużyny musiały przechodzić w komplecie, pod grozą dyskwalifikacji. Kontrolę powierzono cyklistom, desygnowanym do Marszu przez Związek Cyklistów w Krakowie. Już zaraz na pierwszym etapie cykliści nasi wykazali, poza dobrą wolą i ogromnym oddaniem się sprawie, wielką znajomość powierzonego im zadania.

Wkrótce też między strzelcami a nimi nawiązała się serdeczna wzajemna nić przyjaźni, niezależnie od tego, że byli oni postrachem dla drużyn i pojedyńczych strzelców. Wszak każda niedokładność regulaminowa, spostrzeżona przez cyklistów, mogła zdyskwalifikować całą drużynę. Na swych wyścigowych, najlepszej marki maszynach przebiegali tam i z powrotem całą przestrzeń, na której maszerowały rozsypane drużyny, mając je w ciągłej obserwacji.

Auto ruszyło do Słomnik, aby przygotować drużynom przyjęcie, oraz przyjmować i kontrolować czas ich przybycia. Na tej więc przestrzeni nie można było wyciągać jakichkolwiek wniosków, co do sił i szans poszczególnych drużyn.

Słomniki, pod kierunkiem Komendanta Obwodu, ob. Kogucińskiego, oraz jego Małżonki, przygotowały dla drużyn oraz dla „Sztabu" obfity posiłek, dzięki czemu strzelcy nasi mogli nabrać sił do dalszej drogi. Po posileniu się „Sztabu", w mieszkaniu pp. Kogucińskich—ruszyli wszyscy do szkoły, aby poczynić właściwe przygotowania na przyjęcie drużyn.

O godzinie 9.31 forsownym marszem pierwsza nadchodzi drużyna II-ga, Katowice II, osiągając czas marszu (26 km) w 4 godziny i 29 minut. Po przejściu punktu kontrolnego w komplecie i dobrym stanie, drużyna zdejmuje karabiny i udaje się do sali na posiłek. Obowiązkowy wypoczynek dla drużyn wyznaczono—20 minut. Przedłużenie tego terminu liczy się drużynie jako czas marszu. W sali jeden z uczestników drużyny zemdlał. Cucą go. Po chwili przychodzi do siebie. Reszta zawodników w dobrym stanie. Nie chcą nawet zdejmować plecaków, chociaż plecy mają całe mokre od przepocenia. W imieniu Słomnik wita zawodników serdecznie ob. Pierzchalski. Po 18-u minutach drużyna zrywa się do dalszego marszu. Etap do Słomnik był najcięższym ze wszystkich etapów. O godz. 9.52 nadchodzi drużyna V—Kraków—Orlęta I, w dobrym stanie, osiągając czas 4 godz. i 41 min., a po przepisanym wypoczynku oraz przyjęciu posiłku, rusza w terminie w dalszą drogę. Trzecia przybyła drużyna I—Kraków, im. Piłsudskiego II, o godz. 10.01 w czasie 5 godz. 1 min. Czwarta — drużyna III — Bochnia, o godz. 10,02 w czasie 4 godz. 58 min. Piąta—drużyna IV—Sanok, o godz. 10.04, w czasie 4 godz. 59 min. Szósta — drużyna XI, Warszawa, o godz 10.09 w czasie 4 godz. 48 minut. Siódma—drużyna IX, Kraków — Orlęta II, o godz. 10,14. w czasie 4 godz. 58 min. Ósma—drużyna XIV—Katowice I, o godz. 10.21, w czasie 4 godz. 55 min. Dziewiąta — XII — Żywiec — o godz. 10 22, w czasie 4 godz. 58 min. Następne drużyny przybyły w kolejności: X—Kielce—o 10,36. VI — Kraków, im. Piłsudskiego I, o 10,44, XII — Wieliczka o 10,51 i VII—Łódź—o godz. 11.99. Przemyśl, na który były powszechnie oczy zwrócone, odpadł na pierwszym etapie, na skutek zwichnięcia nogi, zaraz pod Krakowem, przez jednego z zawodników. Drużyna przybyła więc bardzo późno, mimo to pozostali zawodnicy startowali dalej, by uzyskać prawo udziału w zawodach indywidualnych na przestrzeni Jędrzejów — Kielce. Niestety, w dalszym etapie zachorował zeszłoroczny zwycięzca, ob. Kapias. Drużyna uległa depresji i poszła w rozsypkę. Pięciu tylko zawodników wraz z ob. Kapiasem dotarło do Kielc, lecz w zawodach udziału nie brali.

Z pozostałych drużyn — Łódź omal nie odpadła. Jeden z zawodników rozchorował

się i nie mógł iść dalej. Siła woli jednak i niespożyta energja drużynowego, ob. Graczyka, nie dopuściła do depresji i demoralizacji drużyny. Zdecydowano się nieść chorego na karabinach całą przestrzeń, z Krakowa do Kielc, i dojść do mety choćby na ostatku, ale do dyskwalifikacji drużyny nie dopuścić. Niesiono więc chorego i prowadzono pod ręce na przemian, osiągając czas do Słomnik 6 godz. 8 min.

Na tym więc etapie sytuacja nie wyjaśniła się jeszcze. Jako najgroźniejsi zapaśnicy wybili się: Katowice II i Orlęta I, co do których spodziewają się, że stoczą ze sobą nieubłaganą walkę na przestrzeni Słomniki—Kielce. Czasu jednak i przestrzeni pozostało dużo. Wiele może nastąpić niespodzianek. Walka o pierwszeństwo rozszerzy się na drużyny: III—Bochnię, IV—Sanok, XI—Warszawę XIV—Katowice I, i XIII—Żywiec. Następny więc etap Słomniki — Miechów zapowiadał się interesująco. Sądząc po zawziętości i bezwzględnej woli zwycięstwa — na najpierwsze miejsce wysunęła się Drużyna II — Katowice II. Ona tylko i Wieliczka, i Warszawa, mimo że miała wśród siebie osłabionego i zemdlonego, nie przetrzymały terminu wypoczynku. Wieliczka wyszła nawet o 2 minuty wcześniej, ale Katowice przewyższały Wieliczkę siłą. A mając czas lepszy od Wieliczki o całą godzinę — nie potrzebowały w niej widzieć rywala. Nawet Orlęta I, wykazujące wielką ambicję, przekroczyły czas postoju o 4 minuty. Wolę więc Katowice miały, szanse miały, mając za sobą czas o pełnych 13 minut lepszy od „Orląt“. Chodziło więc o to, czy potrafią do końca dobrze swemi siłami gospodarować. Omdlenie jednego z zawodników było poważnem ostrzeżeniem.

W MIECHOWIE.

Do Miechowa, jak było do przewidzenia, pierwsza przybyła—Katowice II, o godz. 12.17, w czasie 2 godz. 26 minut. Druga — Orlęta I, o godz. 12.36, w czasie 2 godz. 24 minuty, bijąc w ten sposób Katowice II o 2 minuty i zmniejszając ich przewagę z 13 na 11 minut. Zato Katowice przybyły w dobrej formie. Strzelec, który zemdlał w Słomnikach, i któremu karabin nieśli do Słomnik koledzy, do Miechowa przebył przestrzeń 17 km rekordowym marszem, z karabinem na plecach, i przybył, tak jak i jego koledzy w dobrej formie. W posiadaniu takiej drużyny 11 minut przewagi czyni ją groźną dla najwięcej ambitnego przeciwnika, jakim bez wątpienia były i już zdążyły tego dowieść Orlęta I.

Ale nie same Orlęta toczyły walkę z Katowicami o pierwsze miejsce. Trzecia przychodzi do Miechowa Warszawa, o godz. 12.51, w czasie 2 godz. 23 minuty, bijąc na tej przestrzeni Katowice o 3 minuty i Orlęta o 1 minutę. Między temi drużynami toczyć się zaczyna walka o minuty i łatwo przerodzić się może w walkę o sekundy.

Drużyny nadchodzą jedna po drugiej w dobrym stanie i dobrym czasie, ale czas pozostałych drużyn oddala się od czasu tych pierwszych, wobec czego maleją ich szanse o palmę pierwszeństwa, o ile dzień następny nie przyniesie nowych niespodzianek. Czwarta przybywa—Sanok, o godz 12.57, w czasie 2 godz. 33 minuty; piąta — Bochnia, o 13.01 w 2 godz. 39 min.; Kraków, im. Piłsudskiego II—13.09, w 2 godz. 48 minut; Katowice I — 13.29, w 2 godz. 48 min.; Kraków, Orlęta II—13.39 — w 3 godz. 05 min.; Żywiec—o 13.45, w 3 godz. 03 min.; Wieliczka—o 13.55, w 2 godz. 44 minuty; Kielce—14.22, w 3 godz. 26 m.; Kraków, im. Piłsudskiego I—14.26, w 3 godz. 22 min.; Łódź—14.35, w 2 godz. 46 min.

Na tej więc przestrzeni stwierdzić było można, czego dokonać może siła woli. Drużyna, która już pod Krakowem mogła się zdyskwalifikować i odpaść z placu, w obronie honoru swego okręgu — walczy. Po dłuższym wypoczynku w Słomnikach, depresja mija. Rozpala się w niej już nietylko żądza walki o honor, ale nawet nadzieja na pobicie rekordu. Czas—2 godziny 44 minuty jest tylko o 18 minut gorszy od zwycięskiej dotąd drużyny—Katowice II. Ale Łódź musiała, ze względu na chorego, przedłużyć swój wypoczynek w Słomnikach o całych 25 minut, które według regulaminu zostały jej wliczone, jako czas marszu. Faktyczny jednak czas marszu ze Słomnik do Miechowa z chorym, na przestrzeni 17 kilometrów, wynosił 2 godziny 19 minut, czyli faktycznie był to czas mniejszy od Katowic o 7 minut, od Orląt—o 5 minut i od Warszawy—o 4 minuty.

Miechów urządził zawodnikom przyjęcie, jakiego nikt nie oczekiwał. Było ono dla nas niespodzianką. Komendant Główny z wielkim niepokojem zbliżał się do Miechowa. Nie było żadnych wiadomości, dotyczących przygotowania. W roku zeszłym społeczeństwo miechowskie nie odpowiedziało na wezwanie Związku Strzeleckiego i nie poczyniło żadnych przygotowań, a jeśli strzelcy jedli i spali — zawdzięczali to w głównej mierze p. Staroście Wasiakowi.

W tym roku apel p. Starosty, pani Starościny Kuleszyny i doktorostwa pp. Kozakostwa—znalazł odzew. Strzelców wygodnie ulokowano w gmachu, przydzielonym przez Starostwo. Pan porucznik ewidencyjny z P. K. U. dostarczył słomy i zaopiekował się kwaterunkiem strzelców, Pani Starościna Kuleszyna, d-rowa Kozakowa oraz piękne miechowianki, z Panią Zosią i Panią Tosią na czele, nakarmiły, napoiły strzelców, zaś p. dr. Kozak opatrzył im nogi, zbadał chorych i zarządził, co należy.

To zarządzenie dotkliwie odczuły Kielce, w których drużynie jeden z zawodników miał podejrzaną gorączkę, i p. Doktór kazał go odstawić do szpitala. Tem samem drużyna kielecka odpadła, przyjmując udział jedynie w marszu indywidualnym Jędrzejów—Kielce.

„Sztab“ ulokował się w gościnnych progach państwa Kozakostwa, p. Inspektora dr. Wrońskiego i in. Niewiele jednak zażył spoczynku, bo piękne i sympatyczne miechowianki w Kasynie urzędniczem urządziły raut, na którym tańczono niemal do wymarszu. W tym roku więc, jak się wyraził red. Czaki w toaście na cześć miechowianek — Miechów został zdobyty bez wystrzału — nogami naszych strzelców, podbijając serca miechowianek wspaniałym marszem, i utrwalając zdobycz nogami naszych danserów sztabowych.

Drugi dzień Marszu.

(Miechów, Książ Wielki, Wodzisław, Jędrzejów).

Drugi dzień marszu rozpoczął się, jako ostra walka między Drużyną Orlęta I a Katowice II o pierwsze miejsce. Walka ta rozegrała się na całej przestrzeni Miechów—Jędrzejów, przynosząc na każdym z 3-ch etapów coraz to nowe niespodzianki, i wzmagała się, co do ostrości wysiłku zawodników.

Walka.

W Wielkim Książu Komendant Główny zarządził przymusowy 10 minutowy odpoczynek. Kawę i chleb przygotowano w Rynku, pod kierunkiem tego samego obywatela, który przyjmował Pierwszą Kadrową.

Pierwsza do Wielkiego Książa przyszła— Katowice II, o godz. 6. 12. W dwie minuty później przyszła Orlęta I, zyskując znów 4 minuty. Bowiem czas wymarszu Orląt I był o 6 minut późniejszy. Aby zwyciężyć Katowice, Orlęta miały przed sobą dwa wielkie wysiłki: dopędzić Katowice, co było łatwiejsze — drugi — wyprzedzić. To drugie było znacznie trudniejsze. Taką drużynę, jak Katowice, dopędzić jeszcze czasem można, ale przegonić — nigdy. Walka na szlaku Książ Wielki — Wodzisław skończyła się tem, że obie drużyny, z Katowicami na czele, wkroczyły do Wodzisławia równocześnie. Orlęta I zyskała jeszcze 2 minuty. Przewaga Katowic wynosi jednak jeszcze całych 7 minut, które trzeba wyrobić do Jędrzejowa. Należy więc za wszelką cenę przegonić Katowice. W Wodzisławiu przymusowy postój na posiłek — 20 min. Katowice uczuły się zagrożone i poczęły poważnie zastanawiać się nad obroną pozostałych 7 minut przewagi. Sytuacja Katowic niekorzystna. Szła pierwsza, a do niej przylepiona drużyna Orlęta. Trzeba się dać wyminąć, przylepić się do Orląt z tyłu i nie dać się im odbić. Nie wygrywać już czasu, lecz utrzymać swe 7 minut.

Nie minęło jeszcze przepisowe 20 minut, gdy Katowice porwały się od stołów do marszu, Orlęta za niemi. Wyrwali się o minutę wcześniej, choć im tego nie zaliczą.

Na połowie drogi minął ich automobil... Orlęta już szła na czele, a do niej z tyłu przylepiona Katowice. Ale w katowickiej zasłabł znów jeden strzelec. Orlęta w lot wykorzystały sytuację i rwą naprzód. Odbiły się już o dobrych 50 metrów.

Najtrudniejsza rzecz dokonana. Minęła ich i odbiła się. Teraz tylko odbić się dalej, by Katowice straciła ich z oczu. Ale to z pieronami sprawa, a pieronowi i orlę nie poradzi. Katowice zdjęły z chorego karabin i plecak, dwuch najmocniejszych chwyciło go z dwuch stron mocno za pas, i jazda w pogoń. Z góry Orląt nikt nie zgoni. Śmigają jak wicher. Ale pod górę walka trudniejsza. Katowice rwą, jak po równym bruku, wlokąc ze sobą chorego — przestrzeń się zmniejsza.. dopadają... w impecie i wściekłości, chcą minąć Orlęta. Tymczasem Orlęta poczynają słabnąć. Któżby nie osłabł, przeganiając w marszu pieronów. Zaczynają się pertraktacje. Wszak i Katowice wyczerpana — ma wreszcie chorego. Staje umowa. Katowice przylepiają się do Orląt z tyłu. Orlęta idą na czele i tak wkraczają do Jędrzejowa. Rwą jednak naprzód, by uzyskać lepszy czas od dalszych drużyn. Wkraczają do Jędrzejowa 10.30 — razem, uzyskując czas Miechów—Jędrzejów, 44 km: Katowice — 6 godzin 37 minut; Orlęta I—6 godzin 31 minuta.

Katowice utrzymały swe 7 minut przewagi. O te 7 minut jutro rozegra się walka w zawodach indywidualnych do Kielc.

PRZYMARSZ DO JĘDRZEJOWA.

Po Orlętach i Katowicach długo żadna drużyna nie ukazywała się na szlaku. Nie ulega więc już wątpliwości, że między temi dwiema drużynami rozegra się jutro walka o pierwsze miejsce.

O godz 11.15 przybyła Bochnia, uzyskując czas od Miechowa 7 godzin 11 minut. Po niej o 11.23 — Sanok w czasie 7 godz. 17 minut. Orlęta II — 11.32, w 7 g. 16 min. Żywiec — 11.40, w 7 godz. 16 min. Wieliczka— 12.01 w 7 g. 39 m. Kraków im. Piłsudskiego I — 12.02, w 7 godz. 52 min. Warszawa— 12 03, w 7 godz. 47 min. Łódź — 12.05, w 7 g. 53 m. Kielce (zdyskwalifikowane) 12.13, w 7 g. 55 min. Kraków im. Piłsudskiego II — 12.38, w 8 godz. 38 min. Katowice I — 12.48, w 8 godz. 22 min. Łódź więc, ze swym chorym, w dniu tym zdołała uzyskać 10-te miejsce.

DEFILADA.

Wyraziłem wątpliwość w możność defilady w Jędrzejowie po tak forsownym — dwudniowym już dziś marszu, tem bardziej, że wielu strzelców miało buty bez podeszew, a wierzchy w strzępach — nogi zaś okaleczone. Komendant Główny twierdził jednak, że nietylko pójdą dobrze, ale pozostałemi podeszwami tak wybiją takt, jakiego nie wybiłby bataljon o dwukrotnym stanie liczebnym. Tak się też stało. Drużyny wkroczyły na Rynek jędrzejowski, jakgdyby dopiero z łóżka wstały.

Bataljon prowadził ob. Różycki — Cycoń, Komendant Obwodu Żywiec. Sprawności pozazdrościć mógłby im niejeden najlepiej wyszkolony oddział armji czynnej.

Cóż wreszcie dziwnego, iluż wśród nich jest starych legunów!

Defiladę przyjmował Komendant Główny. Za nim stał „Sztab", przedstawiciele miasta i powiatu, oraz tłumy publiczności.

Kiedy bataljon sformował czworobok — w imieniu miasta Jędrzejowa powitał strzelców Burmistrz Pakaszewski, następnie przemówił do nich dyr. Leon Naszydłowski, przeprowadzając analogję między czynem Pierwszej Kadrowej a marszem dzisiejszym.

Po przemówieniu — drużyny wyruszyły na zasłużony posiłek i wypoczynek, które przygotowało dla nich miasto.

„Sztab" in corpore został zaproszony na obiad i kolację do p.p. doktorostwa Przypkowskich, gdzie też mi w udziale przypadła kwatera.

Dr. Przypkowski i jego Małżonka, to stara wiara nasza. Tam znajdował przytułek pierwszy patrol Beliny, tam — Pierwsza Kadrowa, tam częstym gościem był Marszałek, gdy stał nad Nidą, tam się schodzili oficerowie I Brygady. Państwo Przypkowscy wszystkich ich dobrze znają. Zagłębiliśmy się we wspomnienia, i dr. Przypkowski począł mi opowiadać wesołe epizody z postoju nad Nidą, o szarży na orkiestrę, o łapaniu jeńców, nie wiedząc nic o tem, że właśnie ta „Szarża na orkiestrę", że owe „Łapania jeńców dwa sposoby" drukowałem w „Strzelcu", w cyklu feljetonów „Wojna na trzy fronty". Nie zdradzałem jednak swego szczególnego zaciekawienia i później dopiero przyznałem się Doktorostwu, jak wielką przyjemność mi sprawili, pozwalając mi sprawdzić to, co dawno już w opracowaniu K. A. Czyżowskiego puściłem w świat.

Dobrze mi u nich było, i choć po raz pierwszy tam byłem, czułem się jak u siebie w domu.

Jutro o czwartej zaczyna się bieg.

BIEG.

Na Rynku w Jędrzejowie drużyny sformowano pod kątem prostym, tak aby odległość od uliczki, w którą wleją się za chwilę zawodnicy, od każdego strzelca była jednakowa.

Godz. punkt 4-a. Na strzał kap. rez. Muszkiet Królikowskiego drgnęły obie ściany jak jeden człowiek, i wszystko, co sił w nogach, wlało się w cienką kiszkę uliczki, prowadzącej do drogi kieleckiej, po kocich łepkach jędrzejowskiego bruku. Zdawało się, że 200 strzelców, kierowanych jedną myślą i jedną żądzą wyprzedzenia przeciwnika, powywraca się wzajemnie, porozbija sobie nosy i powybija oczy lufami od karabinów, potratuje.

Obyw. Różycki Cycoń stanął u wlotu za murem i dwukrotnie ostrzegł zawodników, by się nie roztrącali. Ale i ostrzeżenie było zbyteczne. Nikt nikogo nie przewrócił, nikt nikogo ne przetrącił. Wlała się ta cicha ruchoma masa w ciemną uliczkę niemal bez hałasu i płynęła w dół, jak fala bystrego potoku górskiego, wyciągając się coraz to dłuższym wężem, głowę którego stanowiła sylwetka pojedyńczego zawodnika, który z miejsca odbijać się zaczął od całej szarej masy, biegnącej, co tchu w piersiach, po pochyłości ulicy. W minutę potem oderwała się znów od masy trójka biegaczy, za nią nowa grupka i jeszcze jedna, i jeszcze jedna. Wąż wyciągał się coraz więcej, na przedzie bardzo rozrzedzony, w tyle jeszcze dobrze zgęszczony.

Czołowy biegacz już osiągnął szczyt górki na szosie i niebawem znikł za jej załamaniem...

A teraz do samochodu. Mijamy grupki i grupy. Dwie drużyny idą w komplecie forsownym marszem. Nie wystawiły biegaczy — trzymają się w kupie, walczą grupowo, w obawie dyskwalifikacji. To Łódź i Katowice I. Wiedział ob. Graczyk, co robi. Wysiłek w doprowadzeniu drużyny z chorym do Jędrzejowa nie może zostać unicestwiony jakimś nowym zasłabnięciem, jakąś nową niespodzianką. Woli trzymać mocno w garści całą drużynę i całą drużyną walczyć o miejsce. Tak samo myślał i ob. Muttke z Katowic, który, sam mając lat 40, ma w drużynie 42, 43 a nawet 46 letnich zawodników. Takich zawodników nie wolno zostawiać własnemu losowi. W drużynie pójdą i dojdą, — w pojedynkę mogą paść i zdyskwalifikować drużynę.

Mijamy zgęszczenie. Wynurzamy sią na teren grup i grupek, które oderwały się od całości i biegną bez wytchnienia.

Na czele, odbity o dobre półtora kilometra, biegnie *ob. Kmicic* — Kraków, Orlęta I. Za nim biegnie para — Bochnia z Sanokiem, ob. ob. Kuchnik i Wojtowicz — dwaj rywale, walczący ze sobą zawzięcie na całym szlaku Kraków — Jędrzejów, jak Orlęta z Katowica-

mi. Za nimi biegnie ob. Bogacki z Katowic II. W dalszych grupkach, wysuniętych na czoło, biegnie 3-ch z Katowic II i 2-ch z Orląt I.

Orlęta pędzą na czele, i o ile nie zajdzie nieprzewidziany wypadek, nagrodę indywidualną weźmie ob. Kmicic. Trudno go będzie przegonić, choć do Kielc jeszcze daleko. Za bardzo się odbił. Ale w walce drużyn—Katowice mają przewagę. Pozostało im 7 minut z dni poprzednich. Bochnia i Sanok biegną dobrze, ale równy i wytrzymały bieg ob. Bogackiego wskazuje na to, że bliżej czy dalej muszą mu ulec. Wybija się bezwarunkowo na 2-ie miejsce, a tuż za sobą ma 3-ch biegaczy ze swej drużyny, równie silnych i wytrzymałych, gdy Orlęta dwuch tylko mają. Szanse znów się ważą, walka nabiera większej jeszcze zaciętości, aniżeli dni poprzednich.

Zatrzymujemy się przy moście na Nidzie — historycznej Nidzie. Niema jeszcze 5-ej, a obywatele wsi Brogi wystawili już stoły; jest mleko, cytryny, a nad mostem, udekorowanym biało - czerwonemi chorągiewkami, wbijają ostatnie gwoździe, dla przymocowania Bramy Tryumfalnej, z rozpiętym na płótnie napisem:

Cześć I-ej Kadrówce!

Obywatele wsi Brogi.

O godz. 5. 14 dobiega do mostu pierwszy zawodnik, ob. Kmicic, przebywając przestrzeń 14 km. w jednej godzinie i 14 minut. Za nim biegną następni w tym samym porządku, w jakim zostawiliśmy ich na szosie.

W kwadrans jedziemy znów za nimi. Przestrzeń między goniącą go dwójką zmniejszyła się znacznie. Na twarzy Kmicica widać znużenie. Bochnia i Sanok biegną równo, choć trochę nerwowo. Tylko ob. Bogacki z Katowic ciągle trzyma swój krok i swój rytm, który mu tyle sił oszczędza. W niegorszej formie biegnie Stachowicz Erwin, z tychże Katowic. Ta dwójka wygląda na „murowaną".

W Chęcinach również wszystko gotowe. Mimo wczesnej pory (godz. 5. 40 rano), stoły z jedzeniem i napojami rozstawione — panie oczekują na zawodników, ludzi dużo, — oczekują z napięciem na ukazanie się pierwszego biegacza.

Niebawem nadbiega ob. Kmicic. Nie zatrzymując się prawie, wypija szklankę wody i biegnie dalej. W niewielkiej już odległości biegnie za nim Bochnia i Sanok, a tuż tuż po piętach im depcze ob. Bogacki.

Pobiegli. Wpadają w wązką uliczkę po kocich łepkach, a zaraz w pełnym pędzie, jak gdyby dopiero z miejsca ruszył, rwie, nie zatrzymując się i nie spojrzawszy nawet na smakowite cytryny i chłodzące napoje, ob. Kulak — Kielce. Jednym rzutem wyprzedza Bogackiego, Kuchnika i Wojtowicza, wysuwa się na drugie miejsce i rwie naprzód, goniąc Kmicica.

Siadamy w auto i pędzimy za nimi.

Tamci, jak dawniej. Tylko Bochnia z Sanokiem już się rozdzieliły, Bogacki wysunął się naprzód i walczy z Sanokiem, a przed nimi pędzi Kulak i goni Kmicica.

NA MECIE W KIELCACH.

Od godz. 7 rano plac przed parkiem zalegają tłumy publiczności. Z Zarządu Głównego przybyli do Kielc, obok Komendanta Głównego, mjra Kierzkowskiego, red. Czakiego i ob. Ferencowicza — Kom. Okr. Warszawskiego, którzy jechali autem razem z drużynami — Prezes — dr. K. Dłuski, Sekr. gen. M. T. Kuhnke i Inspektor Związku ob. Urbaniec. Z Krakowa przybyli: Prezes — dr. Dybowski, ob. ob. Steinowa, Mehoferowa i Pauli, niezależnie od Kom. Okr. ob. Kowalskiego, który jechał autem z drużynami. Z Łodzi przybył Kom. Okr. ob. Piątkowski, z Katowic — ob. Blacha, z Krzemieńca — ob. Teliga i w. inn.

Komisja sędziowska, złożona z oficerów, czyni ostatnie przygotowania na przyjęcie zawodników. Widać wielką ilość przedstawicieli armji, którzy niezmiernie zainteresowani są w tym roku marszem, ze względu na tak wspaniałe wprost pobicie rekordu.

Na metę przybywa pan Wojewoda kielecki — Manteufel.

Godz. 8.2 wpada do mety i zrywa taśmę pierwszy zawodnik, ob. Kmicic — Kraków — Orlęta I. Publiczność nagradza go długo niemilknącemi oklaskami. Orkiestra gra Hymn Narodowy.

Dwaj żołnierze chwytają go pod ręce, zdejmują karabin i prowadzą do cienistej alei parku. Doktór bada tętno. Odprowadzają go w głąb alei, gdzie przy zastawionych stołach podają mu napoje i posiłek.

Dzięki sprężystości Prezesa Obwodu, ob. Świeżawskiego, ob. Grunertówny i ob. Kosterskiego, komitet kielecki działa sprawnie. Rozstawione w zacienionej alei parku stoły pozwalają zmęczonym i spieczonym na słońcu zawodnikom wypocząć i zaspokoić przedewszystkiem pragnienie herbatą z winem, a później głód. Obsługa, którą wykonują panie komitetowe, wzorowa — jedzenie smaczne.

Ale wracajmy na metę.

W trzy minuty ukazują się na szlaku dwaj pędzący razem strzelcy. To Sanok i Katowice — ob. Wojtowicz i ob. Bogacki.

Na 50 metrów przed metą rozgrywa się między nimi ostateczna walka o drugie miejsce. Bogacki nie przewidział widocznie nagłego szarpnięcia się ostatnim wysiłkiem woli Wojtowicza. Zrywa się również za nim. Ale Wojtowicz chwycił inicjatywę w ręce, która mu daje kilka kroków szans. Bogacki rwie za

nim, aby go wyprzedzić. Kulminacyjny punkt walki, która rozgrywała się między nimi na przestrzeń 38 kilometrów, przychodzi na kilkanaście metrów przed metą. Wojtowicz widzi olbrzymi wysiłek Bogackiego, który na tym krótkim dystansie usiłuje mu odebrać z powrotem te kilka kroków, zdobytych w pierwszym skoku. Robi więc jeszcze jeden rzut naprzód i wpada pierwszy na metę, a tuż za nim Bogacki, 0 godz. 8 m. 5.

O godz. 8 m. 8 wpada na metę ob. Kulak—Kielce, ten sam, którego zostawiliśmy na szlaku, goniącego Kmicica. Rezultat tej gonitwy był do przewidzenia. W biegu na 38 km., z karabinem, można się jeszcze szarpać przed metą, ale nie wolno się szarpać na szlaku w połowie drogi. Okaleczona noga i chwilowe zatrzymanie na przejeździe przez przechodzący pociąg już tylko zrobiły aż te 3 minuty różnicy—nie wpłynęły jednak na kolejność, gdyż wyprzedzony został wcześniej.

O godz. 8. 19 wpada na metę Stachowicz Erwin—drugi zawodnik z drużyny Katowice II.

Końcowy przebieg zawodów u mety o zwycięstwo drużyn zaczyna się znów skupiać około Katowic II i Orląt I. O 8. 23 wpada na metę młodziutki ob. Gawlik — Orlęta I, w znakomitej formie, w jakiej dotąd żaden z zawodników nie przybył. Wpadając na metę, ob. Gawlik podskoczył wesoło, jakgdyby nie 38 km. a 38 metrów przebył, poczem raźnie ruszył o własnych siłach do badania, a następnie wybiegł naprzeciw swej drużyny, by ją zachęcić i przynaglić do pośpiechu.

Wiedział, co robi. Orlęta I do tej pory raczej utraciły coś na rzecz Katowic, aniżeli zyskały, a te 7 minut przewagi, to żelazna rezerwa katowickiej drużyny, którą nie łatwo będzie wyrobić. Biegacze nie mogli ze sobą nic zyskać, pozostałe części drużyn na szlaku prowadzą osobiście drużynowi—ob. Różycki — Orlęta I ob. Gaweł — Katowice. Zapaśnicy trafili swój na swego.

Naraz — lotem błyskawicy obiega metę wprost hiobowa wieść. Oto jeden z biegaczy Katowic zemdlał na szlaku. Przejeżdżający szosą amatorski automobil z Chęcin, nic wspólnego nie mający z zawodami, zobaczywszy zemdlonego, przyszedł mu z pomocą.

Od przyjaciół zachowaj nas, Panie!

Zamiast ocucić, złożyć w cieniu, aby zawodnik wypoczął i przyszedł do siebie, by wziąć udział w dalszym biegu, lub choćby marszu... zabrano go na auto i przywieziono do Kielc,

dyskwalifikując najlepszą dotychczas drużynę—Katowice II, która od dalszych zawodów odpada zupełnie.

Oburzenie nie miało granic. Drużyna katowicka uległa silnej depresji. Utonęła przy brzegu i to nie z własnej winy, lecz z winy dyletantów, którzy niepotrzebnie mieszają się w nieswoje sprawy.

Dobrze, że automobil szybko się oddalił i więcej się na szlaku i mecie nie ukazał.

Zwycięstwo Orląt I zostało przesądzone. Nie wypadkowi jednak Orlęta je zawdzięczają.

Pracowali na nie wytrwale całą drogę, zdobywali na Katowicach minutę za minutą, walczyli o każdy krok i każdą piędź niemal.

Wreszcie, z chwilą omdlenia zawodnika Katowic, zwycięstwo Orląt również było zapewnione. Przegrały tylko Katowice, które, mogąc uzyskać 2-gie miejsce, zdyskwalifikowały się.

Dalsi zawodnicy, w odstępach czasu, 8.31. 3, 8.31. 5, 8.36. 2, 8.36. 3, 8.39, 8.44 i t. d., który to czas świadczy, że zapał walki nie osłabł, że walka dalej toczy się o kroki, o sekundy, a nawet o części sekund. Ostatni zawodnik przybył o godz. 12.54.

IMPONUJĄCY WIDOK.

Przez cały czas nadbiegania zawodników—entuzjazm publiczności nie słabł ani na chwilę. Wysiłek biegnących, mniejsza o to, pierwszego, czy setnego — oceniany był należycie. Niemniej jednak, po kilku godzinach entuzjazmu na skwarze słonecznym, publiczność ogarniało pewne znużenie. Szeregi zaczęły się przerzedzać i wlewać w cieniste aleje parku, wyszukując siedzących miejsc, by dać wypoczynek znużonym od stania nogom.

Naraz przez szpalery publiczności przeszła jakby iskra elektryczna, która wyprowadziła ją ponownie ze stanu apatji. Zagrzmiały brawa i okrzyki. Orkiestra zagrała Hymn. Z parku tłumy poczęły biec, co siły, ku mecie.

Przed oczami zebranych przedstawił się imponujący widok. Oto cała drużyna biegnie w szalonym pędzie ku mecie, zachowując znakomitą formę i równanie na włos. Takiego impetu i takiej formy nie miał dotąd żaden z pojedyńczych zawodników. Entuzjazm ten przerodził się w żywiołową wprost owację, gdy drużyna zbliżyła się do mety na odległość, z której ją było doskonale widać. Oto, w pierwszym szeregu 2-ch zawodników niesie na rękach chorego, który to ciężar bynajmniej nie hamuje jej niebywałego wprost impetu.

To Łódź ze swoim chorym dobiega w takiej formie do mety, a w pierwszym szeregu jej drużynowy, ob. Graczyk, por. rez., Komendant Obwodu Łódzkiego, wraz z drugim strzelcem pędzą z chorym na rękach.

Widok ten, to tryumf siły woli, to potwierdzenie utartego zdania na wojnie, że *niema rzeczy* niemożliwych.

Uzyskany czas, z chorym na rękach, 5 godz. 41 m. (38 km.) tezę tę potwierdza. Drużyna bowiem przybyła o godz. 9. 44, uzyskując

czas od Krakowa do Kielc 22. 07 m. 10 sek., i bijąc tem samem rekord zeszłoroczny o 2 godziny.

ROZDANIE NAGRÓD.

Nagrody rozdawał pan Wojewoda, który wygłosił bardzo serdeczne przemówienie do zawodników, kończąc je okrzykiem na rzecz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Po nim przemówił przybyły z rozkazu Komendanta Piłsudskiego—pułk. Wieniawa—Długoszowski, którego przemówienie, wypowiedziane z iście kawaleryjską swadą, przyjęte zostało z niekłamanym entuzjazmem.

Pierwszą nagrodę—dar Marszałka Piłsudskiego, wyobrażającą portret Komendanta z następującą własnoręczną dedykacją:

Zwycięskiej drużynie strzeleckiej w marszu z Krakowa do Kielc Staraliśmy się ongiś związać punkt startu z punktem, gdzie wasza meta stanie, węzłem splecionym z naszych pragnień i uczuć, z naszej krwi i ciała. Gdy teraz idziecie naszemi śladami śród łanów kwitnących i spokoju siół, wspomnijcie o nas, cośmy szli wichrem w burzę dziejową, życząc wam spokoju i szczęścia.

J. Piłsudski.

Druskieniki 30 VII 925.

wręczył zwycięskiej drużynie—Kraków—Orlęta I, na ręce drużynowego ob. Różyckiego — pułk. Wieniawa-Długoszowski. Następnie pan Wojewoda wręcza zwycięskim drużynom cały szereg cennych nagród, zaofiarowanych przez M. S. Wojsk., Związek P. Zw. Sportowych — Polski Kom. Igrzysk Olimpijskich, Zarząd Główny Zw. Strzeleckiego, Zarząd Gł. Zw. Legjonistów, Okręgowy Komitet Krakowski, Kielecki, Prezydjum m. Krakowa, Okręgowy Zw. Piłki Nożnej w Krakowie, Robotn. Klub Sport. „Legja“ w Krakowie, dyr. Bieżyńskiego, oficerów 4 p. p. leg.. podof. 4 p. p. leg., Stow. Urzędn. Państwowych w Kielcach, Oddziału Żeńskiego w Kielcach, p. Starosty Burasza, ob. ob. Kosterskich i w. in.

Nagrody otrzymały następujące drużyny:

Kraków —	Orlęta I —	nagroda I.
Sanok		„ II.
Warszawa		„ III.
Bochnia		„ IV.
i Żywiec		„ V.

Indywidualne nagrody otrzymało 20 zawodników. Oprócz tego — drużynowy łódzkiej drużyny, ob. Graczyk i drużynowy katowickiej drużyny, ob. Gaweł za wzorowe prowadzenie swych drużyn otrzymali specjalne dyplomy i upominki.

Wszyscy uczestnicy Marszu Szl. Kadrówki otrzymali dyplomy uczestnictwa, oraz żetony pamiątkowe Okręgowego Komitetu Krakowskiego.

Po rozdaniu nagród drużyny defilowały przed panem Wojewodą, jako najwyższym dostojnikiem, reprezentującym Majestat Państwa.

Przy dźwiękach marsza, granego przez orkiestrę 4 p. p. leg., lekkim i sprężystym krokiem przemaszerowały drużyny jadna za drugą, w porządku zwycięstwa, szukając we wzroku pana Wojewody, wyższych oficerów armji i swych szarż strzeleckich uznania za poniesiony trud i zachęty na przyszłość.

Rekord zeszłoroczny pobity został przez wszystkie drużyny.

Kraków—Orlęta I przebyła przestrzeń Kraków — Kielce w 18 godz. 18 m. 08 sek., ostatnia Kraków IV — w 23 godz. 18 m 23 sek.

Rekord zeszłoroczny wynosił 24 g. 6 m. Rekord indywidualny został pobity przez 27 zawodników.

Wieczorem w koszarach odbyła się wieczornica, na którą przybyli obok zawodników przedstawicieli armji, władz państwowych oraz władz Związku Strzeleckiego, goście z Kielc oraz reprezentant Marszałka Piłsudskiego, pułk. Wieniawa-Długoszowski.

Na wieczornicy tej Prezes Zarządu Głównego, dr. Kazimierz Dłuski wygłosił następujące przemówienie.

Za iście staropolską gościnność i troskliwą opiekę, jakiej doznali nasi dzielni zawodnicy na całej przestrzeni od Krakowa do Kielc, niech mi wolno będzie w imieniu „Zw. Strzeleckiego“ złożyć słowa głębokiej podzięki: w 1-ym rzędzie władzom państwowym—w osobie pana Wojewody, władzom samorządowym, powiatowym i miejskim, gminom wiejskim i osobom prywatnym.

Osobne, jak najserdeczniejsze podziękowanie należy się organizacjom pokrewnym: Sokołowi, Harcerstwu i Tow. Cyklistów—za prawdziwie koleżeńską i ofiarną pomoc podczas całego marszu.

W tem coraz większem z roku na rok zainteresowaniu się władz i społeczeństwa „Szlakiem Kadrówki“, w tej serdeczności i odświętnym nastroju, jaki nas w tej chwili ogarnia, widzę coś więcej, niż objaw tradycyjnej, przysłowiowej gościnności. Jest idea wspólna, która nas łączy, podnosząc uczucia nasze do pewnego wyższego tonu, który nad wszystkiem góruje. Idea ta—zawarta w dwóch słowach—„Szósty Sierpnia“...

Sz. Obywatele! Przemawiając tu przed ro-

kiem, starałem się naszkicować w ogólnych zarysach nastroje polityczne, jakie panowały u nas po upadku powstania 63 roku. Niezależnie od form zewnętrznych, jakie przybierały one w każdym z 3-ch zaborów, cechowała je jedna myśl wspólna, ujęta przed 40 przeszło laty przez koryfeusza ówczesnego postępu, Aleksandra Świętochowskiego, w dosadne słowa: zgoda z losem. Słowa te, przełożone na język polityczny, oznaczały wyrzeczenie się wszystkich marzeń o niepodległości i znoszenie z pokorą obroży niewoli na szyi...

W serwilizmie, upadlającym ducha narodu, wegetował ogół polskiego społeczeństwa przez całe pół wieku.

Atoli, na lat kilka przed wielką wojną, podczas powszechnego wrzenia w rosyjskim caracie, znalazła się garstka bohaterów, którzy umieli ginąć na stokach Cytadeli ze słowami: niech żyje Polska!

Było to pierwsze przebudzenie się ze złowrogiego letargu.

A w chwili rozpoczęcia wojny znalazł się Człowiek, który ośmielił się na czyn zbrojny, rzucając rękawicę olbrzymowi północy. Przejście w dniu 6 sierpnia słupów granicznych rosyjskich, wobec potężnej armji wroga, z garstką źle uzbrojonych, ale mocnych duchem i wiarą w świętość Sprawy Narodowej strzelców, jest punktem zwrotnym w całej dobie popowstaniowej, jest epoką, rozpoczynającą nowe polityczne życie narodu polskiego!

Że później, pod naporem przemożnych sił wroga, trzeba było cofać się z Kielc, ani na jotę nie pomniejsza to historycznego znaczenia 6-go Sierpnia.

Świadczy tylko, że ogół narodu, pogrążony wówczas w bierności, nie poczuł w sobie tej mocy ducha, jaką chciał tchnąć weń Komendant Piłsudski, aby porwać go do walki. Wykazał ją dopiero w 6 lat później, odpierając pod wodzą Piłsudskiego barbarzyńskie hordy z pod murów Stolicy.

6-ty Sierpnia pozostanie na zawsze symbolicznym dniem zerwania pęt niewoli i pierwszym zaczątkiem walecznej armji, stojącej dziś na straży naszej Niepodległości. I im więcej w przestrzeni czasu będziemy się od 6-go sierpnia oddalali, tem bardziej w perspektywie historycznej będzie promieniał blask jego chwały i wielkości.

Kończąc, wołam: Niech żyje Twórca 6-go Sierpnia, niech żyje Marszałek Piłsudski!

Przemówienie to zostało przyjęte długo niemilknącemi oklaskami.

Oprócz dr. Dłuskiego — przemawiał jeszcze pułk. Wieniawa-Długoszowski, przedstawiciel armji, Prezes dr. Dybowski z Krakowa i inni.

Wśród serdecznego nastroju wieczornica przeciągnęła się do godz. 12-ej.

T. Czaki.

OKRĘGOWE ZAWODY STRZELECKIE GÓRNEGO ŚLĄSKA (26.VII.25).

Podajemy do wiadomości wyniki Okręgowych Zawodów Strzeleckich Górnego Śląska.

1) Ob. Garbarz z Nowej Wsi — 48 pkt. na 60 możl. — I nagroda, żeton złoty. *Mistrz Okręgu Górnośląskiego.*

2) Ob. Tomala Paweł z Ligoty — 45 pkt. na 60 możl. — II nagroda, żeton srebrny.

3) Ob. Sowa Ignacy z Rudy — 41 pkt. na 60 możl. — III nagroda, żeton bronzowy.

4) Ob. Harbacz Ernest z Nikiszu — 39 pkt. na 60 możl. — IV nagroda, portret Marsz. J. Piłsudskiego.

5) Ob. Babczyński Paweł z Hajduk — 38 pkt. na 60 możl.—V nagroda, portret B. Limanowskiego.

Nagrody zwycięzcom zostały wręczone na strzelnicy.

Z życia oddziałów strzeleckich.

Okręg Krakowski.

JAK PRACUJE SAM. ODDZIAŁ ZW. STRZEL. „ORLĘTA“ W KRAKOWIE?

Dnia 14 kwietnia 1925 r. zmarł w Krakowie gen. broni Ś. p. Zygmunt Zieliński. W pogrzebie wzięła udział delegacja Oddziału „Orlęta“, niosąc wieniec z napisem na szarfach: „Kochanemu Wodzowi—Brać Strzelecka“.

Z kolei Komenda Oddziału czyniła przygotowania na zbliżające się święto narodowe 3-go Maja. Oddział, znakomicie wyćwiczony i wyszkolony, zaprezentowałby się świetnie na defiladzie, (miał nawet zaangażowaną orkiestrę), lecz z powodu dużych opadów atmosferycznych uroczystość 3 majowa nie odbyła się.

W myśl programu prac rozpoczął Oddział „Orlęta“ treningi do konkursowego marszu „Szlakiem Kadrówki“, Kraków—Kielce, pod kierownictwem swego Komendanta, ob. *Spałka Jana.*

W nocy z 23 na 24 maja 1925 wyruszył oddział marszem patrolowym w kierunku Kraków — Skawina, zaś z powrotem marszem treningowym z obciążeniem. *Przestrzeń tę, która wynosiła 20 km., przebył oddział w czasie 1 g. 22 m.* Po odbytym marszu i powrocie do Krakowa w niedzielę rano, udał się oddział przed gmach redakcji Il. Kurjera Codziennego który urządzał doroczny bieg okrężny. Ponieważ Il. Kurjer Codz. i Krak. Zw. Lekko-Atletyczny otrzymali znikomą ilość wojska, zwrócili się przeto do K-dy oddziału „Orlęta“ z prośbą o pomoc przy utrzymaniu porządku podczas zawodów. Strzelcy wywiązali się ze swojego zadania wzorowo, dowodem czego były pochwały od Il. Kurjera Codz i K. Z. L. A. w prasie krakowskiej.

W biegu Il. Kurjera Codz. wzięli udział także, notabene po treningach, strzelcy z oddziału „Orlęta“: ob. Gawalik Wł. i Krajewski Wł. W prawdzie zaszczytnych miejsc nie zdobyli, ale też do ostatnich było im daleko. Doświadczenie, jakiego nabyli, pozwoli przypuszczać, że na drugi rok coś więcej pokażą. Pojawienie się pierwszy raz w Krakowie zawodników Zw. Strzel. w biegu Il. Kurjera Codz. w oryginalnych koszulkach sportowych — wywołało u publiczności ogólne zdumienie i zachwyt.

W nocy z dnia 30 na 31 maja wyruszył oddział z Krakowa w kierunku Krzeszowic (32 km w czasie 4 g.) Był to marsz ubezpieczeniowy, połączony z bojowem strzelaniem. Z Krzeszowic po „śpiewanem“ śniadaniu nastąpił wyjazd do Szczakowej na uroczystość tamt. oddziału, który miał składać przyrzeczenie strzeleckie. W Szczakowej oddział ustawia się w dwuszereg, pada komenda... i dowódca oddziału, ob. Spałek, zdaje raport K-dantowi Okręgu Krak. ob. *Nowińskiemu Tadeuszowi*. Następnie, po złożeniu broni i rynsztunku udają sie „Orlęta“ na miasto, gdzie spotykają się ze strzelcami z Szczakowej i ze strzelcami, przybyłymi z Chrzanowa. O godz. 10 rano zbiórka oddziałów na placu za peronem, celem wzięcia udziału w uroczystości tut. oddziału. Za orkiestrą kolejową ustawiły się oddziały 1) „Orlęta“, 2) oddział Szczakowa, 3) oddział Chrzanów. Komendę nad wszystkiemi oddziałami objął ob. *Spałek Jan*. Po skończonem nabożeństwie, które się odbyło w kościele parafjalnym, ruszyły oddziały na rynek, gdzie utworzyły czworobok. Tu nastąpiła uroczystość złożenia przyrzeczenia strzeleckiego oddziału Szczakowej, które odebrał K-dant Okręgu ob. *Nowiński*. Po złożeniu przyrzeczenia oddziały sprezentowały broń, orkiestra odegrała „Brygadę”... Defilada wszystkich oddziałów przed K-dantem Okręgu, ob. *Nowińskim*, zakończyła tę uroczystość. Następnie Prezes oddziału Szczakowej ob. Patarek podejmował komendantów i strzelców obiadem. O godz. 14,50 nastąpił odjazd K-danta Okręgu do Krakowa. Ustawiony na peronie oddział „Orlęta“ sprezentował broń, i K-dant *Spałek* zdał raport ob. *Nowińskiemu*. Następnie o godz. 16 udał się oddział „Orlęta“ na festyn, urządzony przez Zarząd tut. oddziału, który się na długo zapisał w pamięci Strzelców krakowskich. Wszyscy oni już w Krakowie nie mieli pieniędzy, ale na festynie najwięcej wypili i zjedli. U nadobnych szczakowianek największe względy mieli też krakowscy strzelcy. Wiedli oni rej w swych „paradnych“ mundurach, ze srebrzystemi guzikami. „Białoportcy“ chrzanowianie i „ledwoobracający się“ szczakowianie byli na pierwszem miejscu—ale... od tyłu. Powrót Orląt do Krakowa nastąpił 1 czerwca 1925 r., o godz. 6 rano.

Dnia 14 czerwca w niedzielę, odbył oddział ostre strzelanie na strzelnicy szkolnej na Woli Justowskiej. Wyniki zadowalniające.

W czasie ostatniej powodzi strzelcy oddziału „Orlęta“ wzięli czynny udział w akcji ratowniczej. Komenda oddziału, widząc grozę położenia, zgłosiła cały oddział, oddając go do dyspozycji Komendantowi Ratowniczemu. Dnia 30. VI. o godz. 21-jej zarządziła K-da oddziału alarm, na który zgłosili się wszyscy strzelcy w przeciągu niespełna jednej godziny. Oddział udał się w kierunku okolic Ptaszowa, zalanych wodą, zbudował tam z nagromadzonych materjałów prowizoryczne pomosty na przestrzeni kilkuset metrów, aby umożliwić komunikację drogową miejscowej ludności. Następnej nocy „Orlęta“ brały udział w akcji ratowniczej w zagrożonych miejscach Podgórza.

Samorzutna pomoc, okazana powodzianom przez strzelców, spotkała się u ludności z ogólnem uznaniem.

Z początkiem lipca nastąpiło zakończenie 2-u miesięcznego kursu instruktorskiego w oddziale „Orlęta“, połączone z rozdaniem świadectw.

Kurs prowadziła Kmda oddziału łącznie z Of. Instr. P. K. U. Kraków—Miasto.

Dnia 11 lipca w sobotę oddział „Orlęta“ złożył wspaniały wieniec na płycie „Nieznanego Żołnierza“, wystawił posterunki honorowe i sprezentował broń. Na miejscu zgromadził się Zarząd z K-dantem Okręgu ob. Nowińskim na czele i liczna publiczność. Następnie odbyła się defilada oddziału.

— — — — — — — — — — — — — —

oddział „Orlęta“ tego samego wieczoru wyruszył na manewry 10-dniowe, zarządzone przez Komendę oddziału, w kierunku Myślenic (32 km). K-da oddziału, choć nie miała znikąd poparcia, wystarała się na czas manewrów o chociaż szczupłe zaprowiantowanie, podwodę i inwentarz do rozbijania namiotów.

Dalsze, b. ciekawe sprawozdanie z tych 10-dniowych manewrów podam Szanownym Czytelnikom następnym razem.

Krawczyk Marjan.

WYCIECZKA STRZELCZYŃ I STRZELCÓW ŻYWIECKICH DO PORĄBKI.

Dnia 19 - go lipca b. r. urządził Komendant Obwodu Związku Strzeleckiego w Żywcu, obywatel Różycki Cycoń Franciszek, wycieczkę do Porąbki—pieszo, odległej o 20 kilometrów od Żywca, w której wzięli udział strzelcy i strzelczynie z Komendantem Obwodu na czele. Wymarsz nastąpił o godzinie 6-tej 45 rano. Na dziewiątym kilometrze od Żywca zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek w Czernichowie, gdzie Komendant Obwodu prowadził żywą dyskusję z Komendantem Oddziału w Czernichowie w sprawie prac i zbiórek w tamtejszym oddziele, poczem ruszyliśmy dalej. Po drodze obserwowaliśmy przepiękne

widoki przyrody, odświętnie w blaski słońca ubrane. Do Porąbki przybyliśmy o godzinie 9 30 — i tutaj spotkaliśmy się z oddziałem Młodzieży Wiejskiej, z którą poszliśmy na plac ćwiczeń. Mieliśmy ze sobą atrapy, dysk, karabiny, łuk. Strzelcy pod kierownictwem Komendanta Obwodu odbywali pokazowe ćwiczenia, które Młodzież Wiejska z Porąbki w podobny sposób powtarzała. My udaliśmy się do kościoła, a w czasie przerwy Strzelcy przygotowali na prędce herbatę. Po powrocie z kościoła, po krótkim odpoczynku Komendant Obwodu zarządził wymarsz i wyszukał doskonałe miejsce do strzelania, obok leśniczówki. Śmieliśmy się do rozpuku, jak Komendant sprytnie urządził tarczę do strzelania, gdy kawałkiem szmatki zaznaczył na tarczy koło środkowe a poszczególne obręcze czarną pastą, wypożyczoną od leśnika. Potem rozpoczęło się strzelanie na odległość stu metrów z postawy leżącej, klęczącej i stojącej—bez podpórki, w którem to strzelaniu i myśmy także brały udział, oddając podobnie jak strzelcy po trzy strzały z każdej pozycji. Odchodząc, Komendant Obwodu zostawił Młodzieży Wiejskiej z Porąbki dwa karabiny. O 7-mej wieczorem wyruszyliśmy ze śpiewem, marszem żołnierskim, w powrotną drogę. Droga prowadziła przez cudnie rzeźbione zbocza gór. Wśród śmiechu, żartów i solowych śpiewów, zeszliśmy na szosę, pomaszerowaliśmy wesoło, aby przy kapliczce św. Wita, niedaleko Żywca, ugasić pragnienie i poraz ostatni odpocząć. O godzinie 9-tej 45 — weszliśmy do lokalu Związku, poczem rozeszliśmy się do domu, w duszy żałując, że ten przyjemny dzień już się skończył.

Obtułowiczówna—(starsza).

Podokręg Kalisz.

KONKURS STRZELECKI W OPATÓWKU.

Dnia 26-VIII-25 r. staraniem Związku Strzeleckiego został urządzony konkurs strzelania z flowerów (6 mm.) dla wszystkich miejscowych organizacyj. Do konkursu przystąpiło 21 uczestników. Strzelanie odbywało się na 36 m do tarczy 10-cio pierścieniowej, za nagrodami.

Wszystkie trzy nagrody otrzymali członkowie oddziału Zw. Strzeleckiego w Opatówku, a mianowicie: I nagr. otrzymał ob. Stępniewski Czesław (srebr żeton), II nagr. otrzymał ob. Gumpert Paweł (zegarek), III nagr. otrzymał ob. Olkiewicz Stefan (srebr. żeton).

NOWY ODDZIAŁ ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W HORCE W POW. ŁUNINIECKIM.

Jako były strzelec oddziału Nowotarskiego, zaraz po przybyciu na kolonję wojskową do Horki, położonej w powiecie Łuninieckim rozpocząłem usilne starania, aby i w tym głuchym zakątku naszych Kresów założyć oddział Związku Strzeleckiego. Już w sierpniu ubiegłego roku na zebraniu osadników wojskowych zgłosiłem odpowiedni wniosek, lecz z powodu coraz to innych trudności, nie mogłem swych zamiarów wprowadzić w życie. Dopiero, gdy przybył do nas nowy osadnik, dawny mój kolega, ob. Powąski Wincenty, uzyskałem w nim gorącego zwolennika mej idei, i sprawa organizacji oddziału szybkim krokiem posunęła się naprzód.

I oto, w dniu 26 lipca b. r., nie zważając na żadne pesymistyczne uwagi ludzi opieszałych, zwołaliśmy w osadzie wojskowej Horka zebranie organizacyjne, na którem, przy udziale 34 osób, postanowiono założyć oddział Związku Strzeleckiego. Zaraz wybraliśmy kompletny Zarząd, który, po zatwierdzeniu naszego oddziału przez Zarząd Główny, będzie mógł rozpocząć energiczną działalność, gdyż pola do pracy obywatelskiej u nas na Kresach jest dużo.

Skład osobisty naszego oddziału przedstawia się bardzo poważnie — między nami są literaci, nauczyciele, urzędnicy, wójt, radni gminy i grono osadnicze ze swym prezesem na czele.

Mamy nadzieję, że praca nasza da piękne owoce, że przekona nawet naszych przeciwników, gdyż dobro Ojczyzny jest naszym celem.

Wreszcie, jako b. strzelec oddziału Nowotarskiego, ślę z Kresów—dawnym swoim towarzyszom z Nowego Targu—serdeczne pozdrowienia.

Cześć!

Świechowicz.

Następny numer „Strzelca“ poświęcony będzie IV Zawodom Strzeleckim w Katowicach.

Wpłacajcie prenumeratę na kwartał trzeci.

Adres Redakcji i Administracji: Al. JEROZOLIMSKIE № 27 (dawniej 41). TELEFON 415-81.
Administracja otwarta: od g. 12-ej rano do 3-ej p. p.
Redaktor przyjmuje: Od g. 2-ej do 3-ej p. p. **Redakcja rękopisów nie zwraca.**
Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr. Nr. pojedyńczy 40 groszy, zagranicą o 50% drożej.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., ½ strony 120 zł., ¼ strony 70 zł., 1/8 strony 40 zł. 1/16 20 zł.

Redaktor odpowiedzialny: **MACIEJ KUHNKE.** Wydawca: **TOW. ZWIĄZEK STRZELECKI.**

Druk W. Maślankiewicz i F. Jabczyński, Warszawa, Nowogrodzka 17.